

Felieton – Czas nagli

Czesław Kulesza

Polska od lat żyje w cieniu wojny domowej — nie z bronią w ręku, lecz z mikrofonem na mównicy i kamerą telewizyjną w tle. „Wojna polsko-polska” toczy się nieustannie: liberałowie i narodowi konserwatyści walczą o rząd dusz, a obie strony z równą pasją oskarżają się o zdradę, brak patriotyzmu czy brak nowoczesności.

Na pierwszy rzut oka konflikt wydaje się prawdziwy — zderzenie dwóch wizji Polski. Ale jeśli przyjrzeć się bliżej, można dostrzec, że gra toczy się przede wszystkim o władzę, wpływy i kapitał polityczny. W praktyce liberałowie i narodowi konserwatyści potrzebują siebie nawzajem. Jeden obóz bez drugiego nie miałby sensu: liberałowie potrzebują Kaczyńskiego, by straszyć „ciemnogrodem”; konserwatyści potrzebują Tuska, by mobilizować „prawdziwych Polaków” przeciw elitom.

Ten teatr ma swoją cenę. Społeczeństwo coraz głębiej się dzieli, rozmowy przy rodzinnych stołach zamieniają się w minipolemiki telewizyjne, a gniew i frustracja pchają ludzi ku trzeciej opcji — ku tym, którzy obiecują „wywrócić stolik”. I tak rośnie poparcie dla skrajnej prawicy: Konfederacji i jej bardziej radykalnych odłamów.

Lewica w tym obrazie wygląda jak statysta. Obecna w debacie, ale bez własnej, mocnej narracji, zamiast organizować społeczną wyobraźnię, podąża za tematem narzuconym przez prawicę i liberałów. Zamiast rozmawiać o mieszkaniach, zdrowiu, prawach pracowniczych czy klimacie, wikła się w dyskusje o „patriotyzmie” i „tożsamości”, gdzie zawsze będzie przegrywać, bo reguły gry ustalają inni.

Różnice między Nową Lewicą a Razem dodatkowo tę słabość pogłębiają. Nowa Lewica, wchodząc w koalicję rządową, postawiła na kompromisy i drobne zdobycze, które trudno sprzedać jako prawdziwą zmianę. Razem z kolei wyszło do opozycji, by pokazać własną tożsamość, ale ich stanowiska są często mało zrozumiałe dla szarego Kowalskiego, który zastanawia się nad wiarygodnością działań tej partii. Razem jest już drugą kadencję w parlamencie — a dla wielu wyborców pozostaje ugrupowaniem bardziej rozliczającym się z ideologicznej czystości niż skutecznie walczącym o realne poprawki w życiu ludzi.

Czy lewica ma jeszcze szansę odegrać rolę w tej wojnie? Ma — pod warunkiem, że przestanie być komentatorem i stanie się organizatorem. Że odrzuci dyktat dwóch obozów i zacznie mówić własnym głosem: o codzienności zwykłych ludzi, o sprawiedliwości społecznej, o tym, co naprawdę łączy, zamiast dzielić.

Bo inaczej wojna polsko-polska będzie toczyć się dalej, a jej jedynym zwycięzcą pozostanie skrajna prawica, która rośnie w siłę na gniewie i bezsilności.

Lewica, jeśli się nie obudzi, zostanie tylko przypisem do wojny, której nie chciała, ale którą bezwolnie utrwała.

Czesław Kulesza